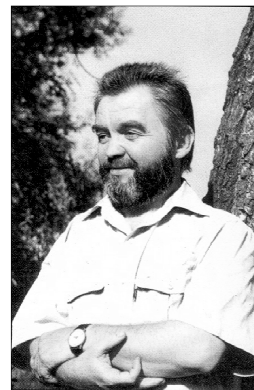


... Z GÓRKI ...

Strzał w dziesiątkę



Wydawało mi się, że pozjadałem wszystkie rozumy, razem ze zdrową żywnością, bo produkowaną przez chore i zacofane rolnictwo. Ileż to przez te dziesięciolecia pożarłem niewinnych kur, świń, krów, ryb?! Ileż to przyswoiłem informacji, zdałem egzaminów! I wiem już to co wiem; że woda gasi, ogień parzy a baby są nieobliczalne i niepojęte tak jak i szczęście, do którego dążysz, jak ćma do ognia..., że życie jest trudne a samochody wygodne... O nie zagalopowałem się nieco, bo po 25. latach jeżdżenia PKS-em. 15. latach przemierzania się własnymi gruchotami, powróciłem (jak syn marno(s)trawny) do jazdy środkami komunikacji publicznej. I to był mimowolny strzał w dziesiątkę, czy jakby ktoś ślepej kurze przepisał okulary, przez które widzi nie jedno złote ziarno...

Wszak jazda samochodem to niezliczone pasmo trosk i zgryzot, bo to i trzeba zatankować, przeglądać, doglądać, pucować, odśnieżać, odmrażać, wymienić ubezpieczenia, płacić opony różniste, drzeć przed parkingami autentycznymi i przebranymi, szukać daremnie policjantów, dygotać przed założeniem awarii, niespodziewanymi blokadami zakładanymi na środku skrzyżowania przez strażę podmiejskie, nieuprzejmością innych kierowców, którzy wykrzykują: ty ..., ty głupi ..., ... i pokazują środkowym palcem kim jesteś...

Ale odkąd odzyskałem pełną wolność (dzięki zniewoleniu chorobą), to postanowiłem dla kaprysu i odmiany przejechać się, jak za dawnych lat, autobusem. Autobusy się zmieniły, pasażerowie też. Drzewiej skład w autobusach w godzinach szczytu był trudny do ustalenia, bo tyle ludziska pchało się, by się tylko zmieścić, że nie było czasu zwracania uwagi na pleć, czy wiek szczęśliwców, którym to się udało.

Z grubsza jednak był to skład „pół na pół”, czyli połowa uczniów – zwanych kałamarzami (tu wyjaśniam młodemu, że kałamarz, to było szklane naczynko, w którym przechowywany był atrament, umieszczone w zmyślnym otworze ławki szkolnej, w którym chłonne wiedzy dzieci maczały pióra, aby pisać odręcznie litery na szarawym papierze), a połowa starszych obojga płci, nazwę ich umownie podgrzybkami i purchawkami, którzy nie mieli żadnej alternatywy w wyborze wehikułu.

Teraz w autobusach - jak w filmach, telewizji, głupekowatych kolorowych tygodnikach i w wyobraźni śliniących się staruszków – króluje młodość! I wolne miejsca! Czyli współczesna młodzież. Ja, na szczęście, wyglądający jak kupka nieszczęścia, sadowię się w kąciku i nawet nie nadstawiając ucha słyszę o czym i jak mówi przyszłość narodu. I uszy mi wędzną jak sałata pozostawiona przez tydzień na słońcu, tak, że nie mogę przez wzgląd na dobre obyczaje cytować tych barwnych wiązanek, zmyślnych a niecenzuralnych porównań, pomysłowych i tak perfidnych określeń, że obsceniczne przekleństwa mojej młodości to żłobek i nieporadne gaworzenie. Wygłaszanych przez niewinnie wyglądające dziewczątka i wyzywające wampirzyce, i przez młodzianów ze słuchawkami w uszach. A tematyka tych autobusowych zwierzeń równie barwna i bulwersująca. Więc jeżdżę chętnie, bo każdy taki wyjazd, to nowy temat na nowelkę, humoreskę, powieść, a czasem nawet kryminał!

Kiedyś o atrakcyjnej dziewczynie mówiło się, że fajna laska, a teraz (słyszałem na własne uszy, jak umalowane autobusowe gwiazdki, omawiały szkolną koleżankę) to „CNOTKA NIEWYDYMKA”!

Wczoraj zaś siedzące ze mną Panie (wyjątkowo w średnim wieku) prowadziły taki dialog:

- A pani jest z PIS-u, czy z PO?

- Ni, ni, jo je ze Skoczowa!!!

A jo z Rudzicy...

Juliusz Wątroba